

Kierowcy Arrivy jeżdżą przemęczeni

23 lipca 2020

O spółce Arriva Bus Transport Polska zrobiło się głośno po tym, gdy zatrudniony przez nią kierowca, jadąc pod wpływem amfetaminy wywołał tragiczny wypadek – prowadzony przez niego autobus spadł z warszawskiego mostu Grota-Roweckiego. Krótco potem powstał szereg publikacji opisujących warunki pracy w spółce i przemęczenie jej pracowników. Okazuje się, że lewicowi działacze alarmowali w tej sprawie na długo przed wypadkiem... Nie zostali jednak potraktowani zbyt poważnie.



Posłanka Magdalena Biejat i poseł Adrian Zandberg jeszcze w kwietniu zwrócili się do prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego w sprawie warunków pracy w spółce, która na mocy umowy z Zarządem Transportu Miejskiego obsługuje część linii autobusowych w stolicy. Parlamentarzyści zaniepokoił sposób, w jaki Arriva wdrożyła u siebie zapisy z tarcz antykryzysowych, otwierające drogę do oszczędzania na pracownikach.

„Z naszej wiedzy wynika, że części pracowników obniżono wynagrodzenia o 10 proc. bez zmiany wymiaru czasu pracy, innym o 20 proc. z jednoczesnym obniżeniem wymiaru czasu pracy o 20 proc. lub wysłaniem pracownika na przestój ekonomiczny” – pisali socjaldemokraci 20 kwietnia 2020 r. Wskazywali ponadto, że mogło dość do zwykłego złamania prawa, gdyż dotarły do nich informacje, jakoby Arriva wydłużyła okres rozliczeniowy dla kierowców do 12 miesięcy, podczas gdy ustawa o czasie pracy kierowców pozwala tylko na okres czteromiesięczny. Zandberg i Biejat przewidywali, że zatrudnieni na takich warunkach kierowcy będą jeździć po mieście przemęczeni i tym samym stwarzać zagrożenie dla siebie, innych uczestników ruchu

drogowego oraz pasażerów autobusów. Chcieli wiedzieć, czy ratusz zamierza w jakiś sposób zareagować.

Władze Warszawy nie nadesłały żadnej odpowiedzi przez ponad miesiąc. List datowany na 8 czerwca 2020 r. wpłynął do biur obojga parlamentarzystów dopiero w tym tygodniu. Wynikało z niego, że miasto nic w sprawie nie zrobi, bo umowa między Zarządem Transportu Miejskiego i Arrivą zostawia prywatnej spółce wolną rękę, jeśli chodzi o umowy podpisywane z kierowcami i warunki ich pracy. Miasto zaznaczyło równocześnie, że mimo pandemii nie zmieniło stawek za wozokilometr ani nie zmniejszyło rozmiarów zamówienia dla Arrivy.

Oznacza to, że spółka oszczędzała na pracownikach, tnąc im wynagrodzenia, chociaż kwoty, jakie sama otrzymywała od miasta, nie zmniejszyły się.

Magdalena Biejat w rozmowie z Polską Agencją Prasową zasugerowała, że najpierw de facto zmuszono pracowników do pracy ponad siły (inaczej zarobiliby za mało, by utrzymać się w Warszawie), a potem zrzucano na nich całą winę za wypadek na moście Grota-Roweckiego i kolizję na Bielanach kilka dni później. Miasto interweniowało w sprawie zażywania narkotyków przez niektórych kierowców, a wcześniej nie zamierzało nic zrobić w sprawie czasu ich pracy. „Zbyt długie godziny pracy, zbyt małe zarobki i konieczność dorabiania na drugim etacie powodują, że aby sprostać pracy ponad siły, pracownicy sięgają po środki psychoaktywne” – powiedziała Biejat.

Według posłanki Lewicy pracownicy i mieszkańcy Warszawy padli ofiarą tak polityki władz Warszawy z PO, jak i polityki rządu PiS. Jedni nie zainteresowali się warunkami pracy w prywatnej firmie, której powierzono wykonywanie usług transportowych, drudzy, za pomocą tarcz antykryzysowych ukierunkowanych tylko na ratowanie biznesu, otworzyli drogę do pogarszania tychże warunków.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu